



INCLUDES BONUS STORY

First White Christmas

Luckiest
BASTARD

The Novella

Author of the #1 Bestseller BASTARD

J. J. PERRY

J.L. PERRY

**LUCKIEST
BASTARD**

Tłumaczenie : daga_

Korekta : Ewelka

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

***Ta nowelka dedykowana jest moim
czytelnikom.***

***Prosiłście o więcej Cartera, więc
oto i on...***

Spis treści

Rozdział 1	5
Rozdział 2.....	10
Rozdział 3.....	15
Rozdział 4	23
Rozdział 5.....	29
Rozdział 6	35
Rozdział 7.....	38
Bonusowa opowieść	42

Rozdział 1

Dwa lata później...

Carter

Ostatnie dwa lata spędziłem z moją bratnią duszą i z moimi chłopcami... moją rodziną... *brak słów*. Indiana jest najbardziej niesamowitą żoną i matką, o jaką mężczyzna mógłby prosić. Jest moją najlepszą przyjaciółką, moim światem, moim absolutnie wszystkim.

No i są jeszcze moi dwaj synowie, Jaxon i Levi. Są, bez wątpienia, najbardziej cudownym prezentem. Bycie ojcem jest kurewsko niesamowite. Kocham moich chłopców... moją rodzinę, cholernie mocno.

Moje życie było idealne. Żyłem w stanie nieustannej błogości. Szczerze mówiąc, wydawało się to nawet zbyt piękne, aby było prawdziwe. Pewnie, na początku musieliśmy przejść przez większą ilość gówna niż powinniśmy, i jeśli ktoś zasługiwał na przerwę, to my. Ta myśl nie zatrzymała jednak złych przeczuć, które się we mnie kłębiły.

Cierpienie majaczyło za rogiem, czułem to. Martwiłem się o żonę. Zgaduję, że to normalne, biorąc pod uwagę wszystko, przez co musieliśmy

przejsć w związku z jej guzem. Pomimo tego, że wszystkie jej badania przynoszą negatywny wynik, to jest to coś, co zawsze będę miał gdzieś w głowie. *Te chwile były przerażające.*

A potem, sześć tygodni temu, coś się wydarzyło. Wszystkie te wewnętrzne lęki, z którymi walczyłem przez ostatnie kilka miesięcy, osiągnęły punkt krytyczny. Mój najgorszy koszmar. Miałem rację, co do Indiany, ale to nie miało nic wspólnego z rakiem. Mieliśmy przed sobą zupełnie inną bitwę.

Powaliło mnie to, kurwa, na kolana...

Cztery tygodnie przed planowanymi narodzinami naszej córeczki, Eve, nastąpił dzień, którego długo nie zapomnę. Nazwaliśmy ją po mojej babci, Evelyn. Tak, jak przy poprzednich dwóch ciążach, wszystko przebiegało świetnie, aż nagle przestało.

W chwili, kiedy Indiana przyszła do mojego salonu w ciągu dnia i powiedziała, że coś jest nie tak z dzieckiem, spanikowałem. „Coś jest nie tak, ale nie jestem pewna co”, to były jej dokładne słowa. W sercu wiedziałem, że miała rację – to te cholerne przeczucia, które miewałem. Na szczęście byłem już na krawędzi, więc nie wahałem się przed zabranieniem jej do szpitala.

Tyle dobrze, że chłopcy byli z naszymi rodzicami. Skończyło się tym, że w zeszłym roku rodzice przeprowadzili się do Newcastle. Wcześniej robiliśmy co w naszej mocy, aby jak najczęściej wpadać z wizytą do Sydney, ale dla nich te okazjonalne wypady nie były wystarczające. Czuli, jakby omijało ich patrzeć jak Jaxon i Levi dorastają, i wszystkie ważne momenty z tym związane, więc sprzedali dom i przenieśli się tutaj. Babcia dołączyła do nich kilka miesięcy później. Sprzedała mieszkanie i zamieszkała z nimi.

Teraz, pilnują w ciągu dnia dzieciaków, kiedy ja i Indi jesteśmy w pracy. Wszyscy na tym korzystamy.

Po przyjeździe do szpitala, pielęgniarka od razu podłączyła Indi do monitorów. To wtedy dowiedzieliśmy się, że dziecko było zagrożone. Nie potrafię wam opisać, co mi zrobiło usłyszenie tych słów. Wysłały mnie niemal

na krawędź. Nie miałem jednak wtedy pojęcia, że to, co nadejdzie, będzie o wiele gorsze. To było coś, co wiedziałem, że utknie ze mną na resztę życia.

Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek całkowicie dojdę do siebie po desperacji i kompletnej bezsilności, którą odczuwałem w ciągu następnych godzin.

Lekarz od razu zrobił USG i odkrył, że pępowina owinęła się wokół szyjki Eve. *Operacja „totalny amok” rozpoczęta*. Poród obu chłopców przebiegł bardzo gładko – pod żadnym względem nie byłem przygotowany na tę sytuację.

Obserwowałem z przerażeniem, jak moją żonę pospiesznie zabrano na blok operacyjny i mój sielski świat, ten, w którym zarówno żyłem, kochałem i bałem się go, zaczął się wokół mnie walić.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie – wyszeptałem przy jej ustach. Nie byłem pewien, czy chciałem przekonać ją, czy siebie. – Kocham cię... kocham was obie. – Głos mi się załamał, kiedy to mówiłem. Bez względu na to jak czułem się wewnątrz, musiałem spróbować trzymać się w garści dla Indi. Instynktownie przysunąłem dłoń do jej brzucha, odmawiając cichą modlitwę za Eve... i moją żonę. Przez cały czas myślałem „to nie może się, kurwa, dzieć”.

Wyraz desperacji w oczach Indi, kiedy ją zabierali, będzie prześladował mnie na wieki. *Na zawsze, kurwa*. Życie ich obu wisiało na włosku. Zżerała mnie dewastacja i zmartwienie o moje dziewczyny.

Pielęgniarka poprowadziła mnie do pokoju, w którym mogłem usiąść i oczekiwać na swoje przeznaczenie. *Nie było, kurwa, siedzenia*. Tylko wiele krążeń. Byłem odrętwiały. Byłem zdewastowany. Byłem na krawędzi stracenia rozumu. Nigdy w życiu nie czułem się tak kompletnie bezsilny.

Nie jestem pewien jak długo siedziałem tam sam, ale w końcu zjawił się Ross. Nie potrafię wam powiedzieć, jaką ulgę poczułem na jego widok. Mama została w domu z chłopcami. Choć cholernie mocno chciałem, aby ze mną byli, to nie było to miejsce dla nich.

- Tato – wymamrotałem, kiedy przeszedł przez drzwi. *Potrzebowałem go*. Nie mogłem mierzyć się z tym gównem w pojedynkę. Nie, jeśli chodziło o coś tak poważnego jak to – o moją żonę... moje dziecko. Kiedy wciągnął mnie w ramiona, przywarłem do niego tak, jakby od tego zależało moje życie.

Musiałem zaczerpnąć trochę jego sił, ponieważ prawda była taka, że byłem pieprzonym bałaganem. Możliwość utraty którejkolwiek z nich była niezbadana.

- Jakież wieści? – zapytał.

W odpowiedzi potrząsnąłem przecząco głową. Sklecenie w tym momencie dwóch słów było niemożliwe.

Nie jestem pewien jak długo zostaliśmy w tym pokoju, ale wydawało się to trwać całą wieczność. W końcu położono kres naszej niedoli, kiedy lekarz przyszedł z nami porozmawiać. Czysta ulga, którą poczułem na wieść, że pomimo okoliczności Indi i Eve przeżyły i mają się dobrze, była nie do opisania. *Dzięki, kurwa, Chryste.*

Niestety to jeszcze nie był koniec. Eve urodziła się cztery tygodnie wcześniej. Natychmiast umieszczono ją w inkubatorze. Pielęgniarka poprowadziła mnie, abym najpierw zobaczył się z Indi. Była zmartwiona, co zrozumiałe. Nadal dochodziła do siebie po cesarskim cięciu. Nakłoniła mnie, abym ją zostawił i poszedł do naszej córki. Nienawidziła tego, że malutka była całkiem sama. Szczerze mówiąc, ja także.

Nie podobała mi się także myśl o tym, że Indi była sama, więc byłem wdzięczny, że Ross został ze swoją córką, podczas gdy mnie zabrano, abym zobaczył się ze swoją. Indiana była tak samo zasmucona i zmartwiona naszą małą dziewczynką, jak ja.

W ciągu lat nic się pomiędzy nami nie zmieniło. Nadal łaknąłem tego, by w tej chwili czuła się komfortowo, tak samo, jak ona pragnęła tego dla mnie. Razem byliśmy nie do zatrzymania. Ona zawsze będzie moją siłą... moją opoką... moim powietrzem.

Przyznaję, że załamałem się, kiedy zobaczyłem, jaka malutka była Eve. Była piękna, ale ani trochę nie przypominała zdrowych, puciołowatych chłopców, których Indi mi dała. Niemniej jednak, poczułem do niej natychmiastową miłość. Moje uczucia były jeszcze bardziej spotęgowane jej trudnym położeniem, w którym się znalazła. Wyglądała na tak kruchą, bezbronną. Rozrywało mi to serce. Z jakiegoś powodu patrzenie na nią w takim stanie obudziło we mnie ognistą opiekuńczość. W tym momencie wiedziałem, że było po mnie. Tak jak w przypadku jej mamy, nigdy nie będę w stanie niczego jej odmówić.

Nic nigdy nie przydarzy się mojej małej księżniczce, kiedy będzie pod moją opieką. Tego możecie być pewni.

Wsunąłem dłoń przez otwór w inkubatorze i delikatnie położyłem palec na jej malutkiej dłoni. Potrzebowałem z nią jakiegoś kontaktu. Czegokolwiek. Musiała wiedzieć, że nie była sama. Kiedy jej malutkie paluszki zacisnęły się wokół mojego, łzy zasnuły mi oczy, a miłość i zachwyty zalały mi serce. Była wojowniczką, tak jak jej mama. Będzie z nią dobrze. *Po prostu musi.*

- Tatusiu tu jest, maleńka. Wszystko będzie w porządku – wyszeptalem zapewniającym głosem. – Obiecuję, że nie pozwolę, aby cokolwiek ci się stało.

Rozdział 2

Carter

To było nasze życie przez kolejnych kilka tygodni. Jedno z nas zawsze było przy Eve. Indi spędzała tu dni, po czym wracała do domu, do chłopców. Ja pełniłem nocne warty. Żadne z nas nie chciało, aby nasza mała dziewczynka kiedykolwiek czuła się samotna. Kurwa, tęskniłem jednak za spaniem obok żony. Nigdy nie spędziliśmy osobno tak wiele czasu.

Byłem zdecydowanie zrezygnowany.

Indiana karmiła piersią Eve w ciągu dnia, i odciągała pokarm do butelek, abym mógł jej go podawać w nocy. Mieliśmy szczęście, że pojawiła się na świecie tylko cztery tygodnie wcześniej; jeśli przetrwa kolejnych kilka tygodni, to istniało minimalne ryzyko jakichkolwiek komplikacji w przyszłości. Głównym zmartwieniem były jej płuca i waga. Pielęgniarka poinformowała mnie, że w ostatnim miesiącu ciąży płuca dziecka w pełni się rozwijają, a ciało nabiera tłuszczu. To wyjaśniało, dlaczego była taka malutka, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem.

Byłem wyczerpany, ale tak jak Indi, przygotowany na to, by zrobić wszystko, co trzeba, aby zobaczyć, jak nasza córka z tego wychodzi. Tęskniłem za moimi chłopcami, żoną, LJ, i za życiem, które wiedliśmy przed tymi niefortunnymi okolicznościami, z którymi teraz się mierzyliśmy, ale była tutaj, i tak jak jej mama, przeżyła. Bardzo mnie to pocieszało.

Widywaliśmy się z Indi tylko przez pół godziny, kiedy zmienialiśmy się przy małej, ale oboje wiedzieliśmy, że jako rodzice, musimy się przez jakiś czas poświęcać. *Nasza mała dziewczynka była tego warta.*

Eve nabierała sił z każdym, mijającym dniem. Teraz było to już tylko kwestią czasu, zanim będziemy mogli zabrać ją do domu i odzyskać wszystko, co kiedyś mieliśmy. *Bez troskie, szczęśliwe życie.*

Codziennie przybierała na wadze, ale nadal była malutka. Chłopcy byli wysocy jak na swój wiek. Mogę stwierdzić, że kiedy podrosną, będą tej samej budowy, co ja. Jaxon bardzo przypomina Indi, podczas gdy Levi to skóra zdarta ze mnie.

Jednakże Eve jest całkowitym ich przeciwieństwem. Będzie mała i drobna, tak jak Indiana. Wiem o tym. Ma nawet uroczy, mały nosek po mamie i pełne usta. Owinie mnie sobie wokół palca tak, jak Indiana. Będę plasteliną w jej dłoniach... *obawiam się, że już jestem.*

Dwa tygodnie później zabraliśmy ją ze szpitala do domu. To był wielki dzień dla rodziny Reynoldsów. Moja dziewczynka była zdrowa i dokładnie tam, gdzie miała być – z nami. Byłem z powrotem w domu... w moim zamku, z żoną, trójką pięknych dzieci i oczywiście z LJ.

Jaxon i Levi ubóstwiają swoją małą siostrę. Wiem, że z naszą trójką facetów będzie zawsze bezpieczna. Z jakiegoś powodu ta myśl ogromnie mnie pociesza.

Pieprzcie mnie. Eve miała tylko dwa tygodnie, a ja już martwiłem się tego typu gównem.

Powinienem być bardziej niż zadowolony z tego, że nasza pięcioosobowa rodzina była w końcu razem, ale, co zaskakujące, nadal majaczyły nade mną ciemne chmury. Jestem pewien, że był to skutek tej całej sprawy z Eve i traumy towarzyszącej jej narodzinom.

Zagaduję, że nadal byłem przestraszony.

Indiana

Po przykryciu się kołdrą, ramiona Cartera instynktownie sięgają w przód i wciągają mnie w objęcia. Boże, tęskniłam za nim, kiedy byliśmy oddzielnie. Ostatnie dwa tygodnie były piekłem. Przy tym wszystkim, co działo się z Eve, przebywanie z dala od Cartera było najgorsze. On jest moim szczęśliwym miejscem, moim spokojem po burzy, moim sanktuarium. Bardzo się zmagalam, kiedy nie było go przy mnie.

Dni spędzał w pracy, podczas gdy ja przesiadywałam w szpitalu z naszą córką, a w nocy był z Eve. Wiem, że ciężko mu było przebywać z dala od nas, ale nalegał, abym nocami była w domu, z chłopcami, i w prawdziwym łóżku, gdzie mogłam się porządnie wyspać. Jednak to było niemożliwe, kiedy nie było go obok.

Kocham to, że stanął na wysokości zadania, zresztą jak zawsze. Nie ma nic, czego nie zrobiłby dla mnie... dla dzieci. Jesteśmy szczęściarzami, że go mamy.

- Tęskniłam za tym – szepczę, opierając twarz na jego piersi i wtulając się w jego bok.

- Ja też, kochanie. Ja też. – Tylko tyle mówi i zacieśnia wokół mnie ramiona, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Kiedy całuje czubek mojej głowy, unoszę twarz, by na niego spojrzeć. Potrzebuję więcej niż to, potrzebuję *jego*. Wiem, że minęły jedynie dwa tygodnie odkąd urodziłam Eve, więc nie możemy pójść na całość, ale potrzebuję z nim jakiegoś połączenia. Czegokolwiek. Całus w głowę po prostu nie zmniejsza tej potrzeby.

Jęczy mi w usta, kiedy kładę je na jego wargach. Tak bardzo go kocham. Po całym tym czasie moje uczucia do niego ani trochę nie zmalały. Jeśli już, to

tylko się wzmocniły. Nie ma już tego sprawiającego kłopoty nastolatka, którego poznałam lata temu.

To odległe wspomnienie.

Carter, mężczyzna, jest pewny siebie i komfortowo czuje się we własnej skórze. Teraz już wie, że jest godzien, bo to prawda. Zawsze był. Nieustannie to udowadniał. Nie jest tylko świetnym człowiekiem, ale także idealnym mężem, i fenomenalnym ojcem. Kocham obserwować go z dziećmi. Jest cholernie bezpośredni, a miłość, którą do nich żywi zwyczajnie z niego promieniuje. Bezpiecznie jest stwierdzić, że chłopaki, tak jak i ja, uwielbiają go.

Nie potrzeba wiele czasu, aby nasz pocałunek stał się gorętszy. Wygląda na to, że nadal nie mamy się dość. Nie sędzę, aby ta więź, którą mamy kiedykolwiek zniknęła. To miłość jak żadna inna; silna i nierozzerwalna, tak jak my.

Przesuwam palcami po nagiej, wytatuowanej piersi Cartera. Jego ciało nadal jest tak piękne jak zawsze. „Całkowita perfekcja”, to najlepszy sposób, aby go opisać. Zsuwam dłoń w dół jego spodni od pizamy i łapię go za twardą, imponującą długość. Czego ja bym nie dała, aby znalazł się w tej chwili we mnie. Oboje bardzo zmagaliśmy się z sześciotygodniową abstynencją po urodzeniu chłopców. Tym razem nie będzie inaczej.

Przy moich dwóch, poprzednich ciążyach, Carter skreślał w kalendarzu każdy mijający dzień. Jak tylko skończył się okres sześciu tygodni, był na mnie jak suczka w rui.

Im bardziej się obściskujemy, tym mocniej go pragnę, łaknę go. Zaczynam nakręcać go dłonią, ale czuję, jak sztywnieje mu ciało.

- Nie rób tego, kochanie – mamrocze nagle przy moich ustach, a dłonią nakrywa moją, zatrzymując mnie. *Co?* Natychmiast przerywam pocałunek i unoszę głowę, by nawiązać z nim kontakt wzrokowy.

- Dlaczego mnie zatrzymałeś? – pytam, a w mój głos wpleciony jest zarówno szok, jak i zranienie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobił. Tylko wtedy, kiedy byłam chora, ale już nie jestem. Nie odpowiada mi, ale widzę coś w jego oczach. Nie jestem pewna, co to, ale natychmiast mnie to martwi. – Carter? – proszę, czekając na jego odpowiedź. Nadal nic. Nie ma mowy, abym odpuściła. Chcę wiedzieć, co się do cholery dzieje.

- Możemy po prostu iść spać? – odpowiada w końcu z westchnieniem. –
Minęło kilka tygodni odkąd spałem w normalnym łóżku.

Przypuszczam, że to prawda. Minione dwa tygodnie spędził śpiąc na sofie w szpitalu, pilnując Eve, ale mam złe przeczucie, że chodzi o coś więcej. Nie przestaję się w niego wpatrywać, czekając, żeby rozwinął myśl, ale nie robi tego. Zamiast tego wyciąga moją dłoń ze swoich spodni i kładzie ją sobie na piersi, po czym zamyka oczy.

- Dobranoc – szepcze.

Co do chuja pana? W mniej niż dziesięć sekund, z podnieconej, staję się wkurzona. Ma cholerne szczęście, że nie mam już zaciśniętej wokół jego męskości dłoni, tylko tyle mogę powiedzieć.

Rozdział 3

Carter

Czuję się jak totalny fiut, kiedy Indiana przewraca się obrażona na bok i wzdycha z rozdrażnieniem. Nie potrafię nawet wyjaśnić, co właśnie się stało, ponieważ, prawdę mówiąc, nie mam, kurwa, zielonego pojęcia. Wszystko, co wiem, to to, że w chwili, kiedy złapała mojego fiuta i zaczęła mnie pocierać, ogarnęła mnie czysta panika. Może to przez poczucie winy z powodu tego, co zrobiłem za jej plecami. Jestem całkiem pewien, że właśnie o to chodzi. Spierdoliłem. W głębi serca o tym wiem.

Przed tymi wszystkimi dramatami towarzyszącymi narodzinom Eve pragnąłem gromadki dzieci. Całej drużyny futbolowej. Już nie. Nie teraz, kiedy znam ryzyko, jakie się z tym wiąże. Nie chcę aby, moja żona, dziecko, czy ja sam, jeszcze kiedykolwiek przez coś takiego przechodzili. Nie mogę tak ryzykować. Po prostu nie mogę. Nie przeżyłbym tego.

Jednak to, co martwi mnie najbardziej, to utrata Indiany. Mówi się, że do trzech razy sztuka. Niemal straciłem ją przez guza, a potem ponownie przy porodzie Eve. Moja logiczna strona musiała zrobić coś, by wyeliminować trzeci raz. Nie jestem pewien, czy mógłbym bez niej dalej żyć. Ona jest moim powietrzem.

Przewracam się na bok i przyciągam ją do siebie. Jej plecy są teraz przyciśnięte do mojej piersi.

- Kocham cię. – Tylko tyle mówię, całując ją we włosy. Nie odpowiada, ani nie wtula się we mnie tak, jak zwykle to robiła, więc zacieśniam uchwyt.

Nienawidzę tego, że ją zasmuciłem. Ranienie jej, jest ostatnią rzeczą, jaką kiedykolwiek chcę robić.

Ma wszelkie prawo, aby się na mnie wściekać, a będzie miała jeszcze większe, kiedy w końcu wykrzesam z siebie odwagę, aby przyznać się do tego, co zrobiłem. Jedyną nadzieję pokładałam w tym, że wybaczy mi, że tego z nią nie przedyskutowałem. Prawda jest taka, że nie mogłem. Kiedy już podjąłem decyzję, musiałem zrealizować plan. Nie mogłem dać jej okazji, aby mnie od tego odwiodła, ponieważ prawdopodobnie tak by się stało.

- Ja też cię kocham – odpowiada w końcu, a ja wzdycham z ulgą.

Proszę, niech zrozumie powody, które stały za moją decyzją.

Indiana

W ciągu kilku kolejnych tygodni, zauważam, że Carter coraz bardziej zamyka się w sobie. Usiłuje to ukrywać, ale znam go lepiej, niż sądzi. Coś się dzieje wewnątrz tej jego wspaniałej głowy i muszę dowiedzieć się co.

Przywdziewa uśmiech i żyje normalnie, ale kiedy nie zdaje sobie sprawy z tego, że go obserwuję, widzę na jego twarzy udrękę. Łamie mi to serce. Musimy usiąść i porządnie pogadać, ale ostatnio panuje tu istne szaleństwo. Próby opieki nad noworodkiem i dwoma aktywnymi chłopcami, a także dogłądanie rzeczy w klinice weterynaryjnej, to ciężki kawałek chleba. Jestem wykończona.

Carter pomaga mi, kiedy może, ale sam także jest całkiem wypompowany. Nie tylko ma własny salon, którym musi się zajmować, ale wspólnie z Jaxem w końcu rozpoczęli działalność franczyzową. Mają teraz

ponad trzydzieści salonów w całym kraju. W przyszłym tygodniu lecą do Queensland, sprawdzić jakieś nowe miejsca, aby mogli rozszerzyć zakres działalności. Mają nadzieję w przyszłym roku działać w całej Australii.

Jestem cholernie dumna z wszystkiego, co osiągnęła. Może odbija się na nim po prostu stres związany z biznesem, a może to coś innego. Przeczucie podpowiada mi, że chodzi o to drugie. Ostatnio było pomiędzy nami dziwnie.

Pewnie, nadal mnie kocha, widzę to, ale od narodzin Eve, nie jest już tak samo. Jest powściągliwy i trzyma dystans. Nie próbowałam z nim niczego od tej nocy, kiedy mnie powstrzymał. Uwierzcie, chcę tego. Pragnę tego tak mocno, że boli mnie aż w środku. Gorąco go pragnę, tego połączenia, które kiedyś dzieliliśmy. Ale boję się. Boję się zostać ponownie odrzucona.

A to, co martwi mnie najbardziej, to ten cholerny kalendarz wiszący na lodówce. Nie ma na nim ani jednego skreślenia. Patrzę na niego codziennie, mając nadzieję zobaczyć dobrze mi znane, czerwone krzyżyki, które zwykł stawiać na datach, kiedy odliczaliśmy sześć tygodni do czasu, aż znów mogliśmy się mieć, ale nic, zero, ani śladu. Każdego ranka, kiedy sprawdzam czy coś się zmieniło, muszę walczyć ze łzami. Co się z nami dzieje? Dlaczego wszystko nagle się zmieniło?

Carter

Rodzice pilnują dzieci, kiedy Indiana podrzuca mnie na lotnisko. Nienawidzę tego, że lecę do Queensland bez nich. Jestem kurewsko rozdarty. Jax i ja jesteśmy partnerami, więc to jest coś, co musimy zrobić razem, ale zostawienie rodziny na trzy dni w ogóle mi nie leży. To było niewykonalne, by ciągnąć ich ze mną i wiem, że rodzice pomogą Indi pod moją nieobecność, ale

bycie z dala od nich mnie zabija. Powtarzam sobie, że to tylko trzy dni. Kogo ja oszukuję? Trzy dni z dala od mojej drugiej połówki i dzieci będzie zdawało się ciągnąć w nieskończoność.

Razem z Jaxem będziemy w drodze przez większość czasu, wyszukując nowych miejsc na salony. Dodatkowo Jax ustawił kilka spotkań z potencjalnymi klientami, a także z firmami budowlanymi, abyśmy mogli rozpocząć renowację, kiedy zdobędziemy już odpowiednie miejsca. Wszystkie nasze salony mają identyczne wnętrza i fronty, aby trzymać się marki. Jesteśmy bardzo wybredni w kwestii ludzi, z którymi chcemy podpisać franczyzę. To nasza reputacja zostanie nadszarpnięta, jeśli zatrudnimy kogoś, kto nie będzie odpowiedni, czy kogoś, kto nie będzie spełniał naszych wysokich standardów.

Indi niewiele mówi w drodze na lotnisko. To dla niej niezwykle. Martwi mnie to. Nie cierpię tej cholernej chmury, która nad nami wisi. Im dłużej skrywam mój sekret, tym ciężiej mi go wyjawić. Martwi mnie jej reakcja. Przeraza mnie to, że nie zrozumie, albo gorzej, nie będzie w stanie mi wybaczyć.

- Wszystko okej, kochanie? – pytam, sięgając ponad środkową konsolą, aby złapać ją za rękę. Jesteśmy w Monaro. Nie jeździmy nim już zbyt często, odkąd mamy dzieci. Jednak nigdy go nie sprzedam. Kocham ten pieprzony samochód.

- W porządku – odpowiada, odwracając w moją stronę twarz i wymuszając uśmiech. Wiem, że nie jest z nią w porządku, ale nie wytykam jej tego. Zamiast tego zacieśniam uścisk na jej dłoni. Nienawidzę tego jak bardzo weszło pomiędzy nas to, co zrobiłem. Muszę być facetem i powiedzieć jej o tym, ale nie teraz. To będzie musiało poczekać do czasu aż wrócę. Im szybciej wszystko wyjawię, tym prędzej będziemy mogli o tym zapomnieć i wrócić do tego, co było. Kurewsko za nią tęsknię.

Został nam tylko tydzień zanim minie sześć tygodni. Muszę uporządkować to gównno, abym mógł znowu być z żoną. Kurewsko jej łaknę. Zawsze tak będzie.

W końcu docieramy na lotnisko, wjeżdżam w zatoczkę i gaszę silnik. Chcę spędzić kilka minut więcej z moją dziewczyną. Samolot nie odleci przez następną godzinę. Wylatuję z lotniska Newcastle w Williamtown. Nie miało

sensu jechać do Sydney, skoro mamy tutaj lotnisko. Jax nadal mieszka w Sydney, więc wyleciał wcześniej.

Po odpięciu pasa, odwracam się przodem do Indi. Chryste, jest piękna. Nadal, po całym tym czasie, kradnie mi oddech.

- Będę za tobą tęsknił – mówię i sięgam, aby potrzeć dłonią bok jej twarzy. Żołądek mi opada, kiedy widzę wzbierające się w jej oszałamiających oczach łzy.

- Będziesz za mną tęsknił? – pyta, opuszczając twarz. Smutek i niepewność, które słyszę w jej głosie, łamią mi serce. Kiedy widzę jak z oka wypływa jej łza i opada na dzinsy, w gardle rośnie mi gęsia łza. Kurewsko się nienawidzę za smucenie jej. Ten cały bałagan to moja wina.

- Hej – mówię, kładąc dłoń pod jej brodę, i unosząc jej głowę. – Oczywiście, że będę za tobą tęsknił. Kocham cię, Indiano. – Kiedy widzę kolejną, spływającą łzę, wciągając ją w ramiona.

- Co się z nami dzieje, Carter? – płacze w moją pierś.

Nic. Nic się z nami nie dzieje. Zrobiłem coś głupiego, ale to nie zmienia tego, co do niej czuję. Moja miłość do niej nigdy nie umrze. Czy ona tego nie widzi? Jestem po prostu przestraszony. Boję się wyznać jej prawdę, ponieważ nie jestem pewien, jak to przyjmie. Nie chcę jej rozczarować. Kurewsko znienawidziłbym tego, że miałyby o mnie niższe mniemanie przez to, co zrobiłem.

- Dlaczego o to pytasz? – Choć znam już odpowiedź. Trzymam ją blisko, czekając na jej odpowiedź.

- Coś się pomiędzy nami dzieje. Odsuwasz się ode mnie. Proszę, porozmawiaj ze mną. Nie chcę cię stracić.

Kurwa. Jest gorzej niż sądziłem.

Odsuwam się i łapię w dłoń jej śliczną twarz.

- Nigdy mnie nie stracisz, Indi. Nigdy, kurwa. Proszę, nawet tak nie myśl.

- Cóż, porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, co się dzieje, i nie wąż się mówić, że nic. – Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, kiedy mruży na mnie oczy. Nigdy nie znudzi mi się jej ikra.

Wszystko we mnie chce w tej chwili wyznać jej prawdę, ale to nieodpowiedni czas. Nie mogę w ten sposób spuścić na nią tej bomby, a potem odejść i wsiąść do samolotu.

- Możemy porozmawiać, kiedy wrócę? Nie chcę robić tego teraz. Nie, kiedy mam wyjechać na trzy dni.

- Ale... - Przerывam jej, kładąc palec na ustach.

- Proszę. Teraz nie jest na to odpowiedni czas. Zobaczymy czy rodzice zabiorą dzieci na noc po moim powrocie. Możemy wtedy gdzieś wyskoczyć. Jak za dawnych czasów. Tylko nasza dwójka. Potrzebujemy trochę czasu sam na sam, Indi.

- Chciałabym – mówi, a mały uśmiech igra na jej ustach.

- Ja też bym chciał. Choć bardzo kocham nasze dzieci, to tęsknię za tobą. Tęsknię za tym, co mieliśmy, zanim zostaliśmy rodzicami. – To, czego najbardziej mi brakuje, to naszych seks maratonów. Teraz wygląda na to, że jedyne, co jesteśmy w stanie osiągnąć, to szybki numerek, kiedy dzieciaków nie ma w pobliżu, albo, kiedy śpią. Jeśli nie wkradam się do jej gabinetu pomiędzy klientami, to ona wkrada się do mnie. W większość dni przerwę na lunch spędzamy na górze, w mieszkaniu, wypieprzając sobie nawzajem mózgi.

- Ja także – mówi, unosząc dłoń i przesuważając nią po moich włosach. Przyciągam ją do siebie i nakrywam jej usta swoimi. Minęły tygodnie odkąd ją w ten sposób całowałem. Pewnie, nadal ją całuję, ale są to bardziej dłuższe cmoknięcia, nic gorącego i ciężkiego. To przez wyrzuty sumienia, które mnie pochłaniają.

Jęczy mi w usta i łapie w pięści moją koszulkę, przyciągając mnie bliżej. Czuję jak twardnieje mi fiut. *Szlag*. Czego ja bym nie oddał, aby zakopać się w tej chwili w jej niebiańskiej cipce. Łaknę jej. Tylko o tym myślałem przez ostatnich kilka tygodni.

Nie odznaczałem dni w kalendarzu, ponieważ czułem winę z powodu tego, co zrobiłem, ale możecie być cholernie pewni, że liczyłem dni w telefonie.

Nie mogę się doczekać tego, by ponownie ją mieć, ale najpierw muszę wyznać jej prawdę.

Obściskujemy się przez kilka minut, zanim niechętnie się odsuwam i opieram czoło o jej. Obojgu nam nieco brakuje tchu.

- Trzy dni. Jak mam przeżyć trzy, pieprzone dni bez ciebie? – szepczę.
- Już za tobą tęsknię – przyznaje, wywołując mój uśmiech.
- Ja za tobą też. Leć ze mną. Zadzwoń do rodziców i zapytaj, czy popilnują dzieciaków przez te trzy dni.
- Nie mogę. Nadal karmię piersią Eve, pamiętasz?
- Kurwa.
- Lepiej już idź, bo przegapisz lot.
- Czy ty właśnie próbujesz się mnie pozbyć? – pytam z chichotem.
- Nigdy. Im szybciej wyjedziesz, tym szybciej będziesz z powrotem w domu.

Ciężko mi na sercu, kiedy samolot ląduje w Queensland. Przez całą drogę tutaj myślałem o Indi. Nie cierpię tego, że wcześniej doprowadziłem ją do płaczu. Nienawidzę tego, że ma wątpliwości, co do nas. Martwię się także tym, jak mam podzielić się z nią tymi wiadomościami, kiedy wrócę. Modlę się, aby nie przyjęła tego tak źle, jak myślę, że przyjmie.

Po odłożeniu walizki do pokoju, kieruję się do apartamentu Jaxa. Napisałem do niego zanim wsiadłem na pokład. Umówiliśmy się, że wyjdziemy razem na kolację. Zatrzymaliśmy się na tym samym piętrze w hotelu, ale w innych pokojach. Pojeb chrapie jak cholerny pociąg towarowy. Nie zamierzałem znosić tego przez trzy, cholerne dni. Nie ma, kurwa, mowy. I tak jestem już pozbawiony snu przez malutką.

- Hej, fiutku – mówię, kiedy otwiera drzwi. Jego wyraz twarzy zbija mnie z tropu. Wygląda, jakby został przyłapany. Co on kombinuje?

- Co? – pyta, kiedy mrużę na niego oczy. Nie wyjaśniam. Zamiast tego odpycham go na bok i wchodzę do środka. Coś się tu dzieje, wiem o tym. Oświeca mnie, kiedy słyszę wodę pod prysznicem. Pojeb ma tutaj kogoś.

- Byłeś tu ile... jakieś dwie godziny, – mówię, spoglądając na zegarek i kręcąc głową – i już kogoś wyrwałeś?

Chichocze z powodu mojej obserwacji.

- Nie, ciulu. W sumie to kogoś ze sobą przywiozłem.

- Nie przywiozłeś – kpię, ponieważ ani przez sekundę w to nie wierzę. To nie w stylu Jaxa. On jest męską dziwką. Tak długo jak go znam nie miał dziewczyny.

- A właśnie, kurwa, że tak, fiucie – odcina się, uderzając mnie pięścią w ramię.

- Kogo? – Jego zadowolony z siebie wyraz twarzy zmienia się, kiedy go o to pytam i to mnie zadziwia. – Kurwa. Masz dziewczynę? – pytam z niedowierzaniem, kiedy nie mówi nic więcej. Moje podejrzenia jedynie wzrastają, kiedy nie zaprzecza, ale zamiast tego nerwowo pociera kark i odwraca spojrzenie. Nadal uważam to za ściemę. *Albo to, albo piekło zamarzło.*

- Carter. – Słyszę za sobą kobiecy głos. Odwracam się i pierwszą rzeczą, jaką widzę, są jasnoróżowe włosy. Ja pierdole, Candice. Stoi w drzwiach łazienki, owinięta jedynie ręcznikiem. Cóż, niech mnie, kurwa, szlag trafi. Kiedy to się do cholery stało?

Rozdział 4

Carter

Następne trzy dni wydawały się być najdłuższymi w całym moim pieprzonym życiu. Choć byliśmy z Jaxem cholernie zajęci, to nieustannie myślałem o rodzinie. Zabijało mnie przebywanie z dala od nich. Co rano i każdej nocy, prowadziłem z Indi i chłopcami video rozmowy, ale to nie było wystarczające. Chciałem po prostu wrócić do domu.

Nie mogłem powściągnąć podekscytowania, kiedy samolot wreszcie wylądował w Newcastle. Słowa nie potrafią opisać tego, jak kurewsko byłem szczęśliwy, kiedy zobaczyłem Indianę i dzieciaki, którzy czekali na mnie w miejscu odbioru bagażu. Jak tylko Jaxon i Levi mnie zobaczyli, zaczęli biec w moją stronę. Wciągnąłem ich obu w ramiona i zacząłem obracać dookoła, wywołując ich śmiech.

- Tatusiu – piszczelem razem z podekscytowania. Cholernie mocno tęskniłem za swoimi chłopcami.

- Tęskniłem za tobą, tatusiu – mówi Jaxon, mocno ściskając mnie za szyję. Choć wygląda jak mama, to ma moją osobowość. Jest głęboki i mega wrażliwy.

- Ja też za tobą tęskniłem, czempionie – odpowiadam, i mierzwię mu włosy.

- Kocham cię – dodaje, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

- Ja ciebie też, kolego.

- Przywiozłeś nam prezenty? – wcina się Levi, powodując, że chichoczę. Pompuje lekko piąstką, kiedy przytakuję. Widzicie jak chłopcy się różnią? Levi jest bardzo wyluzowany i jest całkowitym synkiem mamusi. Wszędzie za nią chodzi.

Po tym, jak całuję ich obu, stawiam ich na ziemi i kieruję spojrzenie na moje dziewczyny. Serce zaczyna mi pędnąć, kiedy krzyżuję spojrzenie z Indianą. Kieruje się w naszą stronę, pchając przed sobą wózek z Eve. W chwili, kiedy staje przede mną, opuszczam na ziemię torbę podręczną i zgarniam ją w ramiona.

- Cholernie za tobą tęskniłem – szepczę w jej włosy i mocno ją ściskam. Jej znajomy, kwiatowy zapach momentalnie działa na mnie uspokajająco.

- Ja też bardzo za tobą tęskniłam, Carter. Cieszę się, że jesteś w domu. – Odsuwając się, łapię w dłonie jej śliczną twarz i umieszczam usta na jej wargach. Umierałem, aby to zrobić, odkąd zostawiłem ją na lotnisku trzy dni temu.

Oczywiście nie całuję jej tak, jak chcę. W dupie mam to, że jesteśmy w miejscu publicznym, ale chłopcy nas obserwują. Nie mogę się doczekać, kiedy dorwę ją samą. Dzieciaki zostają dziś z naszymi rodzicami, ale najpierw musiałem je zobaczyć. To, dlatego Indi przywiozła je z sobą na lotnisko.

Kiedy w końcu puszczam żonę, odsuwam górę wózka, aby spojrzeć na moją małą dziewczynkę. Śpi, ale muszę ją potrzymać. Odsuwając kocyk, którym jest przykryta, delikatnie biorę ją w ramiona, uważając, by jej nie obudzić. Wygląda cholernie słodko, cała ubrana na różowo. Czuję, jak usta wyginają mi się w uśmiechu, kiedy przytulam ją do piersi i spoglądam na jej anielską twarzyczkę. Minęły tylko trzy dni, ale przysięgam, że urosła.

Indiana

Teraz, kiedy Carter jest w domu, znów czuję się kompletna. Kiedy go nie było, tęskniłam za nim tak mocno, że nie uwierzylibyście. Po prostu jest inaczej, kiedy nie ma go w pobliżu. To tak, jakby brakowało części mnie.

Po podrzuceniu dzieci do rodziców, wracamy do domu. Będzie dziwnie nie mieć ich w domu dziś w nocy, ale wypatruję czasu sam na sam z moim mężem. Czuję także strach. Wiem, że przeprowadzimy naszą rozmowę, i lekko się obawiam usłyszeć to, co ma mi powiedzieć.

- Masz coś przeciwko, jeśli najpierw skoczmy do Surfhouse? - pyta, sięgając przez siedzenie, aby złapać mnie za rękę. – Zrobiłem wcześniejszą rezerwację na 17:30. Im szybciej zjemy, tym prędzej będę mógł zabrać cię do domu – dodaje i mruga do mnie. Kocham to, że pomyślał naprzód i zarezerwował miejsce w *naszej* restauracji. To zawsze będzie nasze wyjątkowe miejsce, ponieważ tam się pobraliśmy.

- Nie minęło jeszcze sześć tygodni – przypominam mu.

- Wiem, upłynęło pięć tygodni i cztery dni, ale dziś rano zadzwoniłem z hotelu do lekarza, a on powiedział, że jeśli nie przedobrzmy, to wszystko będzie okej. – Jestem w szoku, że zadzwonił do lekarza, ale jeszcze bardziej z powodu tego, że wie, ile dni jeszcze pozostało.

- Odliczałeś?... Ale kalendarz...

- Liczyłem dni na telefonie – mówi z uśmiechem. Nie potrafię wam powiedzieć, jaka jestem przez to szczęśliwa.

Carter łapie mnie za rękę i splata nasze palce, kiedy wysiadamy z samochodu i kierujemy się do restauracji.

- Dzisiejsza rozmowa nadal jest w planach, prawda? – pytam, kiedy kelner sadza nas przy stoliku. Jak tylko te słowa opuszczają moje usta, następuje zmiana nastroju. Choć cholernie się tego obawiam, cokolwiek to jest, to musimy to przerobić.

Carter wzdycha, po czym odpowiada:

- Najpierw zjedzmy. Pogadać możemy później. – Tylko tyle mówi, podnosząc menu. Dlaczego mnie zwodzi? Co on przede mną ukrywa?

Tracę apetyt zanim przynoszą nam jedzenie. Dlaczego musiała teraz o tym wspomnieć? Przez cały dzień obawiałem się tej cholernej rozmowy, cóż, tak właściwie, to przez minione pięć tygodni. Muszę jednak zrzucić to z piersi, abyśmy mogli ruszyć dalej. Obawiam się tego, jak przyjmie te wieści. Jestem całkiem pewien, że niedobrze.

W drodze do domu ponownie o tym wspomina. Kurwa. Sądzę, że teraz albo nigdy. Poniekąd miałem nadzieję, że najpierw będę się z nią kochał. To główniane, wiem, ale minęło ponad pięć, jebanych tygodni odkąd ją miałem. Może nie chce się do mnie zbliżać po tym, co muszę jej powiedzieć.

Zatrzymujemy się przed mieszkaniem, ale ona ani drgnie.

- Możemy wejść na górę i pogadać?

- Nie – odpowiada, zakładając ręce na piersi. – Nie wysiądę z tego samochodu, dopóki nie powiesz mi, co się dzieje. Czekałam już wystarczająco długo. – No i zaczynamy z tym jej charakterkiem. Jakbym nie był już wystarczająco nakręcony. Jej pyskowanie kręci mnie za każdym razem. Wzdycham, kiedy zdaję sobie sprawę, że nie odpuści. Kurwa, uparta jest.

- Dobra. – Przerywam, starając się wymyślić odpowiednie słowa. Szczerze, nie ma takich. Sporo o tym myślałem przez ostatnie pięć tygodni. *Bardzo, kurwa, dużo.* Sądzę, że po prostu muszę to z siebie wyrzucić. – Kiedy Eve była w szpitalu, poddałem się wazektomii. – Proszę, powiedziałem to. Chryste, jestem nieczułym kutasem. Nie potrafię się nawet przemóc, by na nią spojrzeć.

Ciągle wgapiam się wprost przed siebie, czekając na jej odpowiedź, albo na to, by mnie spoliczkowała... na cokolwiek. Wszystko, co otrzymuję, to cisza. Cisza nie jest dobra. Nie, jeśli chodzi o Indianę. Chcę, aby zareagowała. Zasluguje na to. Nie mogę już dłużej żyć z poczuciem winy.

Im więcej czasu schodzi jej na reakcję, tym bardziej się niepokoję. Wydaje się, jakby minęła cała wieczność, kiedy tak naprawdę była, to tylko minuta czy, coś koło tego.

- Powiedz coś, kochanie – wypalam w końcu. Kiedy nadal nie odpowiada, zbieram się na odwagę i w końcu spoglądam w jej stronę.

Głowę skierowaną ma w przód, ale wyraźnie widzę, że jest wkurzona. Kurwa. Ma wszelkie prawo by być. Teraz jeszcze bardziej żałuję swojej decyzji. Powinienem był najpierw o tym z nią pogadać. A przynajmniej powinienem szybciej wyznać jej prawdę. Czasami jestem takim samolubnym kutasem.

Indiana

Nie potrafię nawet znaleźć słów, aby mu odpowiedzieć. Jestem zraniona do żywego... wkurzona jak jasna cholera. Nie mogę uwierzyć, że podjął tak ważną decyzję bez rozmowy ze mną.

- Indi, proszę, porozmawiaj ze mną – prosi Carter. Musi sobie, kurwa, ze mnie żartować. Chce, abym z nim pogadała? Praktycznie błagałam go przez ostatnie tygodnie, aby się przede mną otworzył. *Pierdolić go*. Teraz jest już trochę za późno na słowa. Słowa niczego nie zmieniają, co się stało, to się nie odstanie.

Muszę wysiąść z tego samochodu zanim się rozplącę, albo skrzywdzę go fizycznie. Jak mógł mi to zrobić, nam, naszej rodzinie? Potrzebuję trochę czasu, aby przetrwać tę informację. Nie, to, co potrzebuję zrobić, to krzyczeć, albo w coś uderzyć. Cokolwiek, aby uwolnić to piekło, które teraz we mnie szaleje.

Sięgam po klamkę i wysiadam.

- Indi – woła Carter, ale ignoruję go. Nie mogę nawet pójść do naszego mieszkania, więc odwracam się w przeciwnym kierunku i kieruję się na plażę. Potrzebuję przestrzeni. Nie pokonuję nawet połowy drogi, zanim palce Cartera owijają się wokół mojej ręki, aby mnie zatrzymać.

- Nie uciekaj ode mnie. Proszę, Indi. Porozmawiaj ze mną. Krzycz na mnie. Cokolwiek.

Wyrywam ze złością rękę, po czym odwracam się w jego stronę. Mój temperament osiągnął właśnie punkt wrzenia.

- Rozmawiać – krzyczę, i popycham jego pierś z całą mocą. – Rozmawiać, kurwa. Jest trochę za późno na rozmowę, Carter, nie sądzisz? Myślałam, że to małżeństwo oparte jest na partnerstwie. Czy nie powinnam mieć coś do powiedzenia w kwestii tego, czy będziemy mieli więcej dzieci? – Znow go popycham. Łzy swobodnie spływają mi po twarzy. Nie mogę ich dłużej wstrzymać. Gdyby nie przyznał się do tego, że miał wazektomię, to potraktowałabym jego jaja ciosem ninja.

Szczerze mówiąc, po tym, co stało się z Eve, nie jestem pewna czy mogłabym znow to zrobić. Ale teraz nie mam wyboru. Ukradł mi tę możliwość. *Skurwysyn.*

Carter

Cała ta sytuacja jest pojebana. Cierpiąca na urojenia część mnie naprawdę myślała, że Indi nie zareaguje aż tak źle. Powiedziałem „cierpiąca na urojenia część”. Jednak ta racjonalna część wiedziała, że będzie wkurzona. *Co ja narobiłem?*

Odwraca się, aby uciec, więc ponownie po nią sięgam i przyciągam do siebie. Nie odejdzie ode mnie, dopóki tego nie rozpracujemy. Obejmuję ją w pasie i przytrzymuję stanowczo przy sobie.

- Proszę, wysłuchaj mnie kochanie. Proszę – błagam. Nie jestem pewien, czy moje wyjaśnienie pomoże, ale muszę coś zrobić, aby to naprawić.

- Nie ma nic, co możesz powiedzieć, aby polepszyć sytuację, Carter – wyznaje, po czym zasłania dłońmi twarz i szlocha.

Nienawidzę się w tej chwili.

Rozdział 5

Indiana

Kiedy ostatnim razem uroniłam tak wiele łez, byliśmy nastolatkami i Carter mnie opuścił. Nigdy nie sądziłam, że nadejdzie dzień, w którym ponownie sprawi, że będę czuła się tak załamana.

Jestem pewna, że miał swoje powody, by zrobić to, co zrobił, jednakże nie mogę nic poradzić na to, że czuję się przez to zdradzona i zdewastowana. Chciałabym zatrzymać łzy, ale nie mogę. Chciałabym, aby to się nie działo, ale dzieje się.

Carter nie przestaje trzymać mnie mocno od tyłu, i ciągle szepcze mi do ucha:

- Przepraszam... przepraszam. – Głaszcząc moje włosy. To pocieszające i wkurzające w tym samym czasie. To, dlatego, że jestem na niego zła.

Gdyby tylko najpierw do mnie przyszedł. Mogliśmy to przedyskutować. Mogliśmy podjąć decyzję, jako para. To, dlatego jestem smutna. Przez fakt, że tak mocno zbagatelizował nasz związek – mnie. Myślałam, że byliśmy zespołem. Zawsze tak było, do teraz.

Wtedy w głowie pojawiają mi się piękne twarze trójki moich dzieci i na nowo zaczynam szlochać. Nigdy więcej nie poczuję rozwijającego się we mnie życia. Nigdy więcej nie doświadczę czystej radości związanej z powitaniem dziecka na świecie po raz pierwszy. Ból przy porodzie jest zdecydowanie

czymś, bez czego mogę się obejść. Jednak myśl o tym, że nigdy więcej nie doświadczę całej reszty jeszcze mocniej łamie mi serce.

Carter obraca mnie w ramionach, przytulając mocno do piersi. Część mnie chce go odepchnąć, ale druga część potrzebuje jego pocieszenia. Jest moją skałą. Tym, który zawsze zbiera kawałki mnie. Zawszę będę go kochała i potrzebowała, bez względu na wszystko. To się nigdy nie zmieni. Po prostu jestem w tym momencie niesamowicie zraniona jego decyzją.

- Możemy pójść na górę i porozmawiać? – pyta. Słyszę w jego głosie lęk. Nie jestem pewna, dlaczego mi go żal, ale tak jest. Sam do tego doprowadził.

W odpowiedzi wzruszam ramionami. To najlepsze, co mogę w tej chwili zrobić. Nie chcę słuchać jego tłumaczenia, ale muszę usłyszeć jego powody, dla których zrobił coś tak niesamowicie samolubnego i nieodpowiedzialnego. Jednak z drugiej strony, jasne jak słońce jest to, że uwielbia swoje dzieci, więc jestem pewna, że nie była to decyzja, którą podjął z łatwością.

Odwracając się i trzymając mnie pod rękę, prowadzi nas na drugą stronę ulicy. Wiem, że z czasem będę pewnie w stanie odpuścić, ale nie w tej chwili. To jest zbyt świeże.

Kiedy wchodzimy do mieszkania, sadza mnie na kanapie, po czym klęka przede mną. Pochylam głowę. Nie mogę się zmusić, by spojrzeć mu w tej chwili w oczy. Wiem, że złamałoby mnie to.

- Przepraszam, Indi – mówi, głaszcząc delikatnie moje włosy, zanim miękko je całuje. – Naprawdę myślałem, że robię właściwą rzecz. Nie mógłbym ponownie zaryzykować tego, że cię stracę. – Kiedy słyszę jego zdesperowany głos, w moich oczach ponownie wzbierają się łzy. Potrafię zrozumieć jego tok myślenia, i doceniam sentyment kryjący się za jego słowami, ale to nadal nie usprawiedliwia tego, co zrobił. – Proszę, powiedz coś.

Mam wiele do powiedzenia, ale słowa nie chcą opuścić moich ust.

- Po prostu daj mi trochę czasu, Carter. Muszę to wszystko przetrawić. – Chcę wstać, ale chwyta mnie za rękę.

- Proszę, nie odchodź ode mnie. Myślałem, że robię właściwą rzecz dla nas wszystkich. Dzieci i ja bylibyśmy bez ciebie niczym. Kiedy rozmawiałem z lekarzem w szpitalu, mieliśmy dwie opcje: albo podwiązujesz jajniki, albo ja

robię cięcie nasieniowodów. Nie było mowy, abym pozwolił ci przechodzić kolejny zabieg. – Serce mi się topi, kiedy to mówi. Kocham to, jak się o mnie troszczy, ale jest w tym coś więcej, w cholere więcej. Zostałam oszukana przez osobę, której najbardziej ufałam.

W końcu nawiązuję z nim kontakt wzrokowy. Dewastacja, którą widzę na jego twarzy łamie mi serce, ale dokładnie tak się czuję, złamana. *Mam kurewsko złamane serce.*

- Niekoniecznie chodzi o to, co zrobiłeś, Carter, bardziej chodzi o sposób, w jaki to rozegrałeś. – Po tym wstaję. Potrzebuję przestrzeni. Muszę ogarnąć to w głowie. – Po prostu daj mi trochę czasu, aby przetrwać te twoje rewelacje. – Jestem pewna, że jad w moim głosie nie uszedł jego uwadze.

Tym razem pozwala mi odejść, ale słyszę przy tym jego westchnienie. Nie cierpię tego, że go smucę, ale czego on oczekiwał... że będę zachwycona? *Ummm, nie.*

Kieruję się do sypialni. W głowie mi łomocze. Potrzebuję prysznic, a potem muszę się położyć. Kiedy otwieram górną szufladę komody w oczach ponownie wzbierają mi łzy. Na górze leży seksowna bielizna, którą kupiłam na dzisiejszy wieczór. Nabyłam ją, kiedy Carter był poza miastem, ponieważ wiedziałam, że ją pokocha. To by było na tyle, jeśli chodzi o nasz czas sam na sam. To tyle w kwestii naszego gorącego baraszkowania. Miałam takie wielkie nadzieje na dzisiejszy wieczór, ale teraz, dzięki mojemu głupiemu mężowi, wszystko zostało zrujnowane.

Zostawiam bieliznę na miejscu i zamiast niej zabieram piżamę. Zatrząskuję szufladę i kieruję się do łazienki, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Carter

Nie mogę znieść oglądania jej w takim stanie. To mnie kurewsko zabija. Odczekuję jakąś minutę, zanim podążam za nią do sypialni. Rzadko się kłócimy, więc nie mogę znieść faktu, że jest na mnie zła. Jasne, zasłużyłem na to, ale nie mogę tego ścierpieć. Zrobiłem to, ponieważ nie chciałem jej stracić. A teraz, to może odbić mi się czkawką.

Kiedy słyszę wodę pod prysznicem, muszę zwalczyć pragnienie, aby tam wejść. Powiedziała, że potrzebuje czasu, więc sędzę, że powinienem jej go dać. Przypuszczam, że przynajmniej tyle mogę zrobić. Ściągam ubrania, zakładam spodnie od piżamy i wchodzę do łóżka, czekając na nią.

Mija dobre pół godziny zanim Indiana wychodzi z łazienki. Nigdy nie zajmuje jej to tak dużo czasu. Sędzę, że przeciągała to, by uniknąć spotkania ze mną. *Kurewsko tego nienawidzę.* Uśmieciam się do niej, kiedy podchodzi, ale niestety nie jest to odwzajemnione. Kiedy staje obok łóżka, unoszę dla niej przykrycie, aby mogła się położyć, ale zostaję zbity z tropu, kiedy Indi szarpie poduszkę po swojej stronie, odwraca się gwałtownie i opuszcza pokój.

Kurwa. Tkwię w głębokim gównie.

Rzucam się i kręcę przez kilka godzin, czekając na jej powrót, ale logika podpowiada mi, że to się nie wydarzy. Musi spać w jednym z łóżek chłopców. W końcu męczy mnie czekanie, więc odrzucam przykrycie i idę jej szukać. Może mnie ignorować ile chce, ale bez względu na to, czy ze mną rozmawia, czy nie, jej miejsce jest w naszym łóżku, obok mnie. Kropka.

Znajduję ją skuloną w łóżku Leviego. Uśmieciam się, stojąc tam przez kilka minut i obserwując jak śpi. Jej piękno nadal mnie obezwładnia. Pochyliam się, odsuwam przykrycie i zgarniam ją w ramiona.

- Carter – mamrocze, kiedy trzepoczą jej powieki.

- Ciii, kochanie – szepczę, przyciągając ją bliżej piersi. Uśmieciam się do siebie, kiedy się we mnie wtula. W swoim sennym zamroczeniu zapomniała pewnie o tym, że ze mną nie gada. Po tym jak delikatnie kładę ją na naszym łóżku, wspinam się obok niej, tak, że leżymy zwrócenie do siebie twarzą. Przesuwam lekko dłonią po jej włosach, zakładając je za jej ucho. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham – mamrocze. Uśmieciam się, kiedy to mówi, nawet jeśli na wpół śpi i nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest na mnie zła. Potem

otwiera się jedno z jej oczu. – Jednak nadal jestem na ciebie wkurzona. – Jej oświadczenie wywołuje mój chichot. Wiem, że to nie jest zabawne, ale czuję kurewską ulgę, że jest świadoma, i pomimo wszystko nadal mnie kocha.

- Zadzwoń jutro do lekarza i umówię się na wizytę. Mogę cofnąć wazektomię – informuję ją. Nawet, jeśli to nie jest to, czego chcę, to zrobię wszystko, aby pomiędzy nami znów było dobrze.

- Nie, nie zrobisz tego – mówi, otwierając oczy. – Ale wiedz, że czeka cię wiele płaszczenia się, aby wynagrodzić to, co zrobiłeś. – Nie potrafię zwalczyć uśmiechu, który rozciąga się na mojej twarzy. Będę się płaszczył przez resztę pieprzonego życia, jeśli przez to będzie pomiędzy nami okej.

Mocno przyciągam jej ciało do mojego. Posiadanie jej tak blisko powoduje, że drga mi fiut. Cholernie mocno jej potrzebuję. Zwłaszcza po tym wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło. Potrzebuję potwierdzenia, że będzie z nami wszystko dobrze. Muszę się z nią znów połączyć. *Stać się jednością*. Minęło zdecydowanie zbyt wiele czasu.

- Czy mogę zacząć płaszczenie od razu? – pytam, pochylając się i skubiąc jej dolną wargę. Mogę stwierdzić, że usiłuje powstrzymać uśmiech. Wkładam dłoń pod jej kolano i zarzucam sobie jej nogę na biodro. Kiedy nie protestuje, pcham miednicą do przodu, tak, że mój twardniejący fiut ociera się o nią. Jęczy w chwili, kiedy łapię jej usta swoimi.

Rozdział 6

Indiana

Wiele myślałam będąc pod prysznicem i ponownie, kiedy leżałam później w łóżku Leviego. Torturą było przebywanie z dala od Cartera. Te trzy dni, kiedy go nie było, sprawiły, że usychałam za nim. Byłam całkowicie podekscytowana, kiedy otworzyłam dziś rano oczy, wiedząc, że wraca i że znów będziemy razem. Czy to szalone, że czułam jakby brakowało części mnie, kiedy byliśmy osobno? Ponieważ dokładnie tak się czułam.

Ciężko mi było wziąć poduszkę i wyjść z pokoju. Wyraz jego twarzy sprawił, że niemal się ugięłam, ale błąd, który popełnił jest kolosalny. Musi wyciągnąć nauczkę z tej lekcji, a to jedyny sposób, w jaki wiedziałam jak tego dokonać. Nie może podejmować tak ważnych decyzji beze mnie, bez względu na to, jaka logika się za tym kryje.

Jak tylko jego usta znajdują się na moich, znika każda uncja walki, jaka we mnie pozostała. Potrzebuję tego. My tego potrzebujemy. Pomimo wszystko kocham go. Pewnie, nadal jestem zraniona i wkurzona, ale możecie być pewni, że nie pozwolę, aby trwało to przez bardzo długi czas.

Rzecz w tym, że gdybyście przeszli przez to wszystko, co ja, to wiedzielibyście jak cenne jest życie i jak szybko może zostać odebrane. Czasami trzeba odłożyć na bok zranienie i ból, i żyć w pełni każdą minutą, oraz kochać z całych sił, ponieważ nikt z nas nie wie, co przyniesie jutro.

Życie jest zbyt krótkie.

Zaciskam palce na włosach Cartera i przyciągam go bliżej, kiedy pogłębia pocałunek. Moje ciało drży ze zniecierpliwienia. Wiem, że będzie to wybuchowe. Nie tylko z powodu tygodni abstynencji, ale dlatego, że jest to seks na zgodę. Rzadko się kłócimy, więc nieczęsto mamy okazję doświadczać tego typu seksu. A tym razem ma całą masę rzeczy do wynagrodzenia.

Dawaj, panie Reynolds. Dawaj!

Carter

Nie jestem pewien jak długo wytrzymam w pierwszej rundzie. Minęło zbyt wiele czasu. Mam nadzieję, że moja żona nie jest zmęczona, ponieważ mam całą noc, by ponownie zaznajomić się z jej słodkim ciałem i dokładnie to planuję zrobić. Przy trójce małych dzieci, kto wie, kiedy ponownie nadarzy nam się taka okazja?

Jęczy mi w usta, kiedy wsuwam dłoń pod górę od pizamy i łapię w dłoń jej pierś. Kocham to, jak duże robią się jej cycuszki, kiedy karmi piersią. Indi łapie przez spodnie mojego twardego jak skała kutasa, i w przeciwieństwie do ostatniego razu, nie czuję wyrzutów sumienia. Jestem cholernie zadowolony, że wszystkie moje sekrety wyszły na jaw. Zniknął mi z ramion wielki ciężar. Nie martwcie się, nie przestanę, aż jej tego nie wynagrodzę. Tego możecie być, kurwa, pewni.

Jak tylko zaczyna mnie nakręcać, wsuwam jej dłoń w spodnie. Jestem zdesperowany, aby ponownie się w niej znaleźć. Jęczę, kiedy czuję, że jest mokra i gotowa na mnie. Zajmuje mi tylko kilka sekund, aby pozbyć się jej spodni od pizamy, zanim ściągam własne. Uśmiecha się do mnie, kiedy układam się na niej. To dopiero widok, mówię wam. Tylko kilka godzin temu martwiłem

się, że nigdy więcej się do mnie nie uśmiechnie. Rozprzestrzenia się we mnie spokój. Wiem, że spierdoliłem, ale w tej chwili wiem także, że będzie z nami okej.

Moszcząc się pomiędzy jej nogami, ustawiam się przy jej wejściu. Przypuszczam, że plusem wazektomi jest to, że nie musimy się już martwić o zabezpieczenie. *Dzięki Bogu za to, że przyszły wyniki, mówiące, że nie mam już plemników.* Kurwa, tęskniłem za widokiem, dotykiem i smakiem jej wspaniałej cipki. Smakowanie będzie później. W tej chwili muszę być w niej bardziej, niż potrzebuję powietrza.

Jak tylko wchodzi w nią czubek mojego fiuta, odrzucam głowę do tyłu i jęczę. Niesamowicie ją czuć. Nigdy nie znudzi mi się to uczucie. Nigdy. Sięga i wplata mi palce we włosy. Spoglądam na nią i uśmiecham się. Oczy uciekają mi w głąb głowy, kiedy wsuwam się w nią cały.

- Kurwa, kocham cię, Indiano. Tak bardzo przepraszam, że cię zraniłem. – Krzyżuję z nią spojrzenie, odgarniając palcami włosy z jej czoła. W gardle rośnie mi gęsia skórka, kiedy mówię: - Obiecuję, że nigdy nie podejmę tego typu decyzji bez uprzedniego przedyskutowania jej z tobą.

- Lepiej uwierz, że tego nie zrobisz – drwi, a groźba w jej głosie jest oczywista. Nie musi się o to martwić. Odebrałem swoją lekcję. *Kurwa, cholernie mocno ją odebrałem.* Pociąga moją twarz w dół, ku swojej. – Ja też cię kocham – mówi, obejmując mnie nogami w pasie. – Dość gadania. Potrzebuję cię, Carter.

Ja także jej kurewsko potrzebuję. Zawsze tak będzie. Jęczymy razem, kiedy wbijam się w nią ponownie. Jestem w domu. Dokładnie tam, gdzie moje miejsce.

Pieprzony dom.

Rozdział 7

Rok później...

Carter

Dziś wypełnia mnie mieszanka emocji. Mój mały czempion, Jaxon, zaczyna swój pierwszy dzień szkoły, a moja mała dziewczynka, Eve, kończy roczek. Zrobiła ogromne postępy, biorąc pod uwagę te nieszczęśliwe okoliczności, z którymi musiała się zmierzyć podczas narodzin. Jest malutką córeczką tatusia, i nie chciałbym, aby było inaczej. Ubóstwiam ją.

Jaxon wydaje się być podekscytowany rozpoczęciem szkoły i dziś rano wstał wcześniej niż zwykle. Nalega, by Indi od razu ubrała go w jego szkolny mundurek. Wywołuje to mój śmiech. Wygląda na takiego dużego, i nie jestem pewien, jak się z tym czuję. Oboje z Indianą musimy pogodzić się z faktem, że nie będziemy mieli więcej dzieci, lecz to takie chwile jak dzisiejsza powodują, że neguję moją decyzję. Ale mam idealną rodzinę. Nie mógłbym prosić o więcej.

Kiedy nadchodzi czas, pakujemy do samochodu dzieciaki i LJ. On także jest częścią naszej rodziny, więc nie byłoby fair, gdybyśmy nie zabrali go ze sobą. Uwielbia dzieciaki. Ma z nimi bardzo silną więź. Śpi na swoim pościeliu, na podłodze w pokoju chłopców, ale pamiętam, że kiedy przywieźliśmy Eve do domu ze szpitala, spędził kilka tygodni leżąc przy jej kołysce.

Z jakiegoś powodu martwiło mnie to. Może dlatego, że kiedy Indi była chora, to przykleił się do niej jak rzep. To sprawiło, że zastanawiałem się czy mógł wyczuć, że z Eve również było coś nie tak. Ulżyło mi, kiedy kilka tygodni potem wrócił do pokoju chłopców. Czułem, że znów mogę swobodnie oddychać. Na szczęście wszystkie te obawy okazały się próżne. Jest zdrowa i szczęśliwa, bez żadnych efektów ubocznych po problemach, z którymi mierzyła się przy urodzeniu.

Kiedy przyjeżdżamy do szkoły czuję motylki w brzuchu. Z Jaxonem wydaje się być okej, ale nie mogę przestać się zastanawiać, jak będzie się trzymał, kiedy nadejdzie czas naszego odjazdu. Jest takim wrażliwym dzieckiem. Moi rodzice i babcia także tutaj są; to następny miłowy krok dla kolejnej generacji Reynoldsów, więc nie chcieli tego przegapić. Uwielbiam to, że moje dzieci otoczone są tak wielką ilością miłości.

Kiedy nauczyciel mówi dzieciom, że nadszedł czas, by pójść do klasy, Jaxon porusza się wzdłuż nas, całując każdego na pożegnanie. Eve jest w moich ramionach, tam, gdzie wydaje się zawsze być. Kiedy do nas dociera, nie wygląda już na takiego pewnego siebie.

Kucam, aby mógł pocałować swoją siostrę.

- Jesteś pewien, że wszystko z tobą okej, kolego? – pytam, kiedy zaczyna mu drżeć dolna warga. Nie odpowiada, ale zamiast tego kręci głową. Wiedziałem. Chwytam jego małą rączkę i podchodzę z nim w stronę reszty klasy. – Wrócimy popołudniu, aby cię odebrać – zapewniam go, stając obok jego nauczycielki. – Będziemy mieli przyjęcie, kiedy wrócisz, aby uczcić urodziny Eve i twój pierwszy dzień szkoły.

Kiedy nauczycielka zaczyna sięgać po jego rączkę, Jaxon uczepia się mojej nogi i zaczyna płakać.

- Nie zostawiaj mnie, tatusiu – prosi. *Kurwa*. Widzę jak niektórzy rodzice odwracają się i zostawiają swoje dzieci. Nie mogę tego zrobić. Po prostu nie mogę. Zabiłoby mnie zostawienie go, kiedy jest taki smutny.

Nauczycielka Jaxona usiłuje odciągnąć go od mojej nogi, ale to jedynie sprawia, że wpada w histerię. *Jezu Chryste*. Klęka przed nim tak, że są na tym samym poziomie wzroku.

- Chciałbyś, aby twój tata wszedł i posiedział przez jakiś czas w klasie, Jaxon? – oferuje słodkim głosem, po czym nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy. Przytakuję. Mam kupę roboty dziś rano, ale jeśli ma go to uspokoić, to wchodzę w to.

Rodzina zawsze ma u mnie pierwszeństwo.

Wołam Indi i podaję jej Eve.

- Tata – płacze, a jej pulchne, małe rączki sięgają w moją stronę. *Ja pierdolę*. Moje dzieci będą moją zgubą, jestem tego pewien.

- Tatuś niedługo będzie w domu, księżniczko – mówię jej, całując ją w słodki policzek. Łzy zbierające się w jej dużych, zielonych oczkach szarpią mnie za serce. Ale wiem, że będzie z nią dobrze. Ma ze sobą resztę rodziny. Biedny Jaxon zostanie sam, jeśli z nim nie pójdę. – Zostanę tu na jakiś czas – mówię, kierując uwagę na Indianę. – Nauczycielka powiedziała, że mogę posiedzieć z Jaxonem w klasie dopóki się nie uspokoi.

Indi się uśmiecha i pociera dłonią moją twarz.

- Jesteś niesamowity. – Tylko tyle mówi, wspinając się na palce i wyciskając pocałunek na moich ustach. – Zadzwoń, kiedy będziesz gotowy, to po ciebie przyjadę.

Oboje z Jaxonem przetrwaliśmy pierwszy dzień. Zostałem z nim przez większą część poranka, ale szybko się uspokoił, kiedy zdobył kilku przyjaciół. Uśmiech nie schodził mu z twarzy, kiedy odebrałem go popołudniu i przez całą drogę do domu nie przestawał nawijać o swoim dniu. Powiedział nawet, że był podekscytowany powrotem nazajutrz, co jest dobre.

Nasi rodzice, babcia, Megan, Drew i ich dwie dziewczynki, Isabella i Jasmine także są z nami, aby świętować pierwsze urodziny Eve. Na początku nie byłem pewien czy w ogóle będziemy mogli przeżywać ten dzień, ale jestem kurewsko szczęśliwy, że tak się stało. Jax i Candice są właśnie w drodze tutaj. Nadal wariuję z powodu tego, że są razem, ale są dla siebie idealni. Nie mógłbym być bardziej szczęśliwy z ich powodu.

Pochylam się i całuję Eve w głowę. Indi uczesała jej czarne włoski w dwa kucyki. Wygląda uroczo. Jestem w niej cholernie mocno zakochany. Całkowicie przypomina swoją mamę. Nie jestem pewien, czy mógłbym ją jeszcze bardziej pokochać, nawet gdybym próbował. Jest najśladza na świecie, tak jak Indi.

Coś w niej mnie rozmiękcza. Nie jestem nawet pewien co. Może to, że jest moją małą dziewczynką, albo to, przez co przeszła kiedy się urodziła. Nie potrafię tak naprawdę stwierdzić. Może to mieszanka obu rzeczy. Wiem, że z biegiem lat ta więź jedynie się zacieśni.

Eve siedzi mi na kolanach, obserwując jak pozostała czwórka dzieciaków biega i bawi się z LJ. Próbowałem skłonić ją, by do nich dołączyła, ale jest szczęśliwa będąc ze mną. Indi nazywa ją moim małym cieniem. Chłopcy naprawdę dobrze dogadują się z córkami Megan. Przypuszczam, że są tak jakby kuzynami. Zawsze jesteście razem.

Indi i Megan wychodzą z kuchni, śmiejąc się, obie trzymają w dłoniach kieliszki wina. Kocham obserwować Indi, kiedy jest taka szczęśliwa. Kiedy mnie mija, łapię ją w pasie i pociągam na drugie kolano, po czym całuję ją w policzek.

- Kocham cię – szepczę jej do ucha.

- Ja też cię kocham. – Rozglądam się po pomieszczeniu. Mama siedzi na kolanach taty, śmiejąc się z czegoś, co powiedział. Babcia uśmiecha się, obserwując bawiące się dzieci. Wszyscy wydają się zadowoleni, szczęśliwi, a przez to ja jestem szczęśliwy. Mam idealne życie. Idealną rodzinę. Moje serce jest cholernie pełne.

Jestem najszczęśliwszym BEKARTEM na świecie.

Bonusowa opowieść.

Pierwsze białe święta...

Carter

Jak tylko kończę z ostatnim klientem, i mam wszystko posprzątane i spakowane, wychodzę bocznymi drzwiami salonu i kieruję się do mieszkania, pokonując po dwa stopnie na raz. To, bez wątpienia, moja ulubiona pora dnia. Nic nie może pobić uczucia, które mnie ogrania, kiedy jestem z rodziną.

- Jestem w domu – mówię, przechodząc przez frontowe drzwi. *Nic*. Wszędzie jest cholernie cicho. Wszedłem do złego domu? Zwykle trójka moich małych karzełek uwiesza się na mnie, zanim mam w ogóle szansę ściągnąć buty. – Indiana.

- Jesteśmy w łazience – woła. Musi kąpać dzieciaki.

- Tatuś – piszczą razem jak tylko wchodzę do łazienki. Miłość, którą widzę na słodkich twarzach moich dzieci jest niesamowita, są moim życiem. To samo spojrzenie, odbijające się na twarzy mojej pięknej żony powoduje, że brak mi słów. Jestem szczęśliwym sukinsynem.

Wciągam ją w ramiona, po czym całuję ją lekko w usta.

- Cześć, piękna – szepczę. Słyszę jak dzieciaki chichoczą za mną. Chłopcy zawsze to robią, kiedy widzą jak się całujemy. Jestem pewien, że Eve po prostu bierze z nich przykład. Nadal jest zbyt mała by zrozumieć pewne rzeczy. Uwielbia kopiować wszystko, co robią jej bracia i postrzega ich szalone eskapady, jako niesamowicie zabawne. *Jest taka słodka*.

- Cześć, przystojniaku. – Wracanie do niej do domu nigdy mi się nie znudzi.

Puszczam ją i podchodzę do wanny, umieszczając całusa na głowach Jaxona, Leviego i Eve.

- Jak było dzisiaj w szkole? – pytam chłopców, ponownie stając prosto. Levi rozpoczął szkołę w tym roku. W przeciwieństwie do pierwszego dnia Jaxona, który był w zeszłym roku, z Levim poszło dobrze. W chwili, kiedy zatrzymaliśmy się przed bramą, powiedział nam, że możemy jechać. Oczywiście nie zrobiliśmy tego, ale to jedynie dowiodło tego, jak bardzo się od siebie różnią. Ich osobowości są cholernie od siebie odległe.

Uśmiecham się, kiedy zdają mi szczegółowe relacje z ich dnia. Kiedy kończą, Indi popycha mnie do drzwi.

- Popilnujcie siostry, chłopcy, muszę porozmawiać z waszym tatą na osobności. – Uśmiecham się znacząco, kiedy jesteśmy w korytarzu, a ona w połowie zamyka drzwi do łazienki.

- Nie mogłaś się doczekać, aby dorwać mnie na osobności, hm? – pytam, unosząc brew.

- Śnij dalej. – Śmieje się. – Pod łóżkiem znajduje się stosik opakowanych prezentów świątecznych. Możesz położyć je na górnej półce w szafie zanim dzieci je znajdą?

- Tylko tyle? Wyciągnęłaś mnie tutaj tylko po to? Miałem nadzieję, że przynajmniej zafundujesz mi macanko, czy coś. – Śmieje się z mojego komentarza, zanim sięga i ściska mój sprzęt.

- Proszę. Na resztę musisz poczekać aż dzieci zasną.

- Nie mogę się doczekać – mówię, łapiąc jej twarz w dłonie i wyciskam na jej ustach niewinny pocałunek. Przy trójce małych dzieci nasz czas sam na sam jest ograniczony. Tęsknię za naszymi maratonami igraszek seksualnych.

Biorę z pralni składaną drabinkę, i idę do sypialni. Uśmiecham się do siebie widząc ilość prezentów pod łóżkiem. Kocham patrzeć na buzie dzieciaków w świąteczny poranek, kiedy otwierają wszystkie swoje prezenty. Moim dzieciom niczego nie brakuje. Jestem wdzięczny, że mogę dać im

wszystko, czego ja nie miałem będąc dzieckiem. Wiem, że mama robiła, co mogła, choć miała niewiele.

Otwieram drzwi szafy, biorę pierwszych kilka pudełek i wchodzę na drabinę. To wtedy zauważam w szafie małe, drewniane pudełeczko. Jest wepchnięta na tył. Sięgam po nie po tym, jak odkładam to, co mam w rękach. Nigdy wcześniej tego nie widziałem, musi należeć do Indi.

Kiedy unoszę wieko, uśmiech zdobi mi twarz na widok tego, co jest w środku. To jakiś rodzaj pudełka ze skarbami. Jest pełne małych błyskotek, listów i kartek. Przechowuje tutaj także rzeczy, które jej dałem.

Kiedy mam już nałożyć wieko, coś na wierzchu przykuwa mój wzrok. To lista. Lista rzeczy do zrobienia, będąc precyzyjnym. Wypisane na górze słowa głoszą „Rzeczy, które chcę zrobić przed śmiercią”. Czuję ukłucie w sercu, kiedy to czytam. Wszystkie wspomnienia Indi i guza zalewają mój umysł. Jestem cholernie szczęśliwy, że pokonała tego pojeba.

Skanuję oczami listę i widzę, że połowa rzeczy jest już wykreślona.

RZECZY, KTÓRE CHCE ZROBIĆ PRZED ŚMIERCIA:

- 1. Doświadczyć białych Świąt.*
- ~~2. Poślubić męzczyzną marzeń.~~*
- ~~3. Mieć dzieci.~~*
- ~~4. Otworzyć własną klinikę weterynaryjną.~~*
- 5. Zbudować bałwana.*
- ~~6. Kąpać się nago.~~*
- 7. Wspiąć się na most Sydney Harbour.*
- 8. Nurkować z rurką gdzieś w tropikach.*
- ~~9. Zatańczyć w deszczu.~~*

Musiała to napisać, kiedy dowiedziała się, że była chora. Usta wyginają mi się w uśmiechu, kiedy czytam numer drugi. *Ja także poślubiłem kobietę marzeń.* Jeśli tak się zastanowić, to odgrywałem rolę we wszystkich punktach, które do tej pory skreśliła.

Ogarniają mnie wspomnienia tego, jak kąpaliśmy się nago. Właściwie, to zrobiliśmy to dwa razy. Raz w jeziorze, za jej domem w Sydney. A drugi raz nastąpił przed narodzinami naszych dzieci. Pewnej nocy przekradliśmy się na drugą stronę ulicy i kąpaliśmy się nago w oceanie.

Czytam listę jeszcze raz, robiąc mentalną notatkę zawierającą wszystkie rzeczy, które ma jeszcze do zrobienia. Dołożę wszelkich starań, aby upewnić się, że osiągnie wszystko, co sobie wymarzyła. Jednak nie jestem pewien jak mam zorganizować te białe święta. W grudniu, w Australii jest cholernie gorąco. O tej porze roku nigdy nie pada śnieg.

Chowając resztę prezentów, przestawiam umysł na tryb planowania. Nurkowanie będzie proste. W marcu zabieramy dzieci na Fidżi z Megan, Drew i ich córkami. Mogę jej to zorganizować, kiedy tam będziemy. Wtedy to we mnie uderza. *Kurewsko genialny pomysł*. Myślę, że naprawdę mogę zrobić wszystko z tej listy, lub umrzeć próbując. Mam cztery tygodnie, z pewnością mogę to ogarnąć w miesiąc.

Dzieciaki mają już paszporty. Zapewnie mojej żonie święta, których nigdy nie zapomni. *Cóż, spróbuję*. Pobraliśmy się w Boże Narodzenie, więc ciężko będzie to przebić.

Do 15 grudnia mam wszystko załatwione. Nie mogę się doczekać, aby zobaczyć jej minę, kiedy się dowie, co zrobiłem. Nie ma nic, czego bym dla niej nie zrobił. Po prostu chcę widzieć ją szczęśliwą i pomóc spełnić jej wszystkie marzenia. Zasługuje na to, po tym wszystkim przez co przeszła.

- Carter. – Słyszę jak woła, kiedy kończę czytać Eve bajkę na dobranoc.
- Jeszcze jedna historia, tatusiu? – prosi. Chichoczę i wstaję, po czym wpatruję się intensywnie w jej pełną nadziei twarz.
- Nie dzisiaj, księżniczko, czas iść spać, a ja muszę pójść i zobaczyć czego chce mamusia. Przeczytam ci kolejną bajkę jutro wieczorem.
- Okej. – Zamyka oczy i przewraca się na bok. Jest taką grzeczną dziewczynką. Nigdy nie sprawia mi żadnych kłopotów.

- Słodkich snów, maleńka – mówię, owijając cienki kocyk wokół jej szyi i pochylam się, aby pocałować ją w policzek.

- Dobranoc, tatusiu – odpowiada, ziewając.

- Kocham cię – szepczę, odsuwając palcami włoski z jej twarzy.

- Ja też cię kocham.

To dziecko topi moje pieprzone serce.

- Carter – woła ponownie Indi, kiedy zamykam drzwi pokoju Eve.

- Idę. – Idąc korytarzem uderza mnie w czoło miękka, piankowa kulka. Widzę, że Jaxon trzyma pistolet i razem z Levim szybko chowają się za ścianą, śmiejąc się. – Bądźcie cicho, chłopcy – mówię, mijając ich. – Wasza siostra jest w łóżku.

- Okej, tato – podśmiewuje się Jaxon. Zarabiam kolejną kulkę w tyłek, kiedy kieruję się w stronę sypialni, gdzie zakładam, że znajduje się Indi. *Małe gnojki*. Słyszę jak ponownie się śmieją, biegnąc w stronę salonu.

- Co do cholery, Carter? – mówi Indi, kiedy wchodzę do środka. Drzwi szafy są otwarte, więc doskonale wiem, co zamierza powiedzieć. – Gdzie zniknęły wszystkie prezenty dzieci?

- Ukryłem je w magazynie w moim salonie – odpowiadam, obejmując ją ramionami w pasie i przyciągam ją do siebie. – Pomyślałem, że tam będą bezpieczniejsze. Chłopcy są już więksi i mogą zacząć szperać. – Jestem cholernie zadowolony, że ułożyłem już sobie tę historyjkę w głowie.

- Och. Okej. Dobrze pomyślane. Robisz się bardzo mądry na starość, panie Reynolds – mówi, powstrzymując uśmiech.

- Hej. Nie jestem, kurwa, stary – warczę. – Nie słyszałem abyś narzekała, kiedy niedawno wypieprzyłem cię tak mocno, że ledwo mogłaś chodzić. – Wbijam palce w jej pośladki i przyciągam do siebie jej biodra, aby mogła poczuć mojego twardniejącego fiuta. Nie mam żadnego problemu z tym, aby mi stanął. Trzydzieści jeden lat to nie jest, kurwa, starość.

Pokażę jej, jaki jestem młody, kiedy dorwę ją dziś wieczorem w łóżku.

21 grudnia.

- Dokąd mnie zabierasz? – pyta Indiana, kiedy kierujemy się w stronę Williamtown. Rodzice wzięli wczoraj dzieci na noc. Indi myśli, że zabieram ją dziś, abyśmy spędzili *razem* trochę czasu. *Mieliśmy go mnóstwo wczoraj w nocy i dziś rano, jeśli wiecie, o czym mówię.*

Nie ma pojęcia, że jesteśmy w drodze na lotnisko. Nasi rodzice i dzieci powinni już tam być. Wynajęty z lotniska bus miał ich odebrać o 9:00. Teraz jest po 10:00. Mają ze sobą wszystkie nasze bagaże. Mama wpadła kilka dni temu, kiedy Indiana była z dziećmi na lekcji pływania i pomogła mi spakować wszystko, czego będziemy potrzebowali na wakacjach. Na szczęście jest lato, więc Indi nie zauważyła, że zniknęły jej zimowe ciuchy.

Wszystko przebiega zgodnie z planem, tak jak na to liczyłem.

LJ spędził noc u rodziców razem z dziećmi. Lubi przebywać tam, gdzie one. Następny tydzień spędzi z babcią. Zdecydowała, że nie poleci z nami. Zimowa pogoda nie wpływa korzystnie na jej artretyzm. Wiem, że będzie z nią okej, ale ustaliłem z Megan, że od czasu do czasu będzie do niej wpadała pod naszą nieobecność, tylko po to, abym był spokojny. Zabierze ją także do siebie na świąteczny lunch, więc nie będzie sama.

- Dlaczego jesteśmy na lotnisku? – pyta Indiana, kiedy przyjeżdżamy.

- Zadajesz zbyt wiele pytań, kochanie – odpowiadam, pochylając się nad środkową konsolą, i muskam wargami jej usta.

- Nie wylatujemy, prawda? Wiesz, że nie mogłabym nigdzie polecieć bez dzieci, prawda? Źle się czułam, kiedy nie było ich z nami zeszłej nocy... - Łapię jej twarz i nakrywam jej usta moimi, aby ją zamknąć. Dowie się, co się dzieje, kiedy spotkamy się z resztą rodziny. Nakręca się jak szalona. Choć uwielbiam myśl o tym, że wyjeżdżamy sami, to także nie mógłbym zostawić

dzieci. Kiedy w końcu przerywam pocałunek, mruży na mnie oczy. – Zrobiłeś to celowo?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Chichoczę, ponieważ nie ma sensu temu zaprzeczać. Zna mnie zbyt dobrze.

- Pocałowałaś mnie, abym się zamknęła. – Sięga ponad siedzeniem i szczypie mnie. Śmieję się, pocierając rękę. Jej cholerne palce są śmiertelne.

Tata zadzwonił dziś rano po tym, jak powiedział dzieciakom, dokąd się wybieramy na święta. Musiałem zostawić mu tę robotę. Zbyt ryzykowne było, abym to ja im powiedział. Nie mogłem ryzykować, że któreś z nich puści farbę.

Powiedział, że skakały po domu, krzycząc z podekscytowania. Żałowałem, że nie mogłem tego zobaczyć. Najwyraźniej Jaxon zrobił szyld dla siebie, brata i siostry, który mają unieść, by zaskoczyć Indi na lotnisku.

Jest takim troskliwym dzieckiem.

Indi zauważa ich w chwili, kiedy przechodzimy przez automatyczne drzwi.

- Co do cholery? – piszczy, podrywając głowę w moim kierunku. – Dlaczego są tu dzieci i nasi rodzice?

- Niespodzianka. – Nie wiem, co jeszcze powiedzieć.

Odwraca głowę w ich kierunku. Jaxon trzyma szyld, który głosi „Niespodzianka mamusiu”. Następny jest Levi. Na jego szyldzie jest napisane „Będziemy mieli białe święta”. Śmieję się, przesuwając spojrzenie na Eve. Jej szyld jest do góry nogami, ale i tak da się go przeczytać. „W Nowym Jorku”.

- Och. Mój. Boże. - Słyszę jak Indi szepcze. Kiedy ponownie na mnie patrzy, w jej oczach widnieją łzy. – Naprawdę będziemy mieli białe święta? – Kiedy przytakuję, rzuca mi się w ramiona. – Och Carter – płacze. – Tak bardzo cię kocham.

- Ja ciebie też kocham, skarbie.

Mija piętnasta godzina naszego dwudziestojednogodzinnego lotu. Dzieciaki znoszą to lepiej niż sądziłem. Eve śpi mi na rękach, a głowa Indi spoczywa na moim ramieniu. Każdy z rodziców zabrał po jednym chłopcu, więc jest nam łatwiej.

Jestem wdzięczny, że się na to zgodzili. Nie mogę sobie wyobrazić spędzania Bożego Narodzenia bez nich, a do tego wiem, że pomogą nam przy dzieciach, zapewniając mi i Indianie trochę czasu sam na sam.

- Prezenty dzieci – mówi nagle Indi, siadając prosto na siedzeniu. – Nie mogą się bez nich obudzić w świąteczny poranek.

- Wszystko jest załatwione, nie stresuj się. Będą miały święta dwa razy, raz w Nowym Jorku, a drugi, kiedy wrócimy do domu.

- Co masz na myśli mówiąc, że wszystko załatwione?

- Zorganizowałem trochę prezentów, które przywiozą nam do hotelu, w którym się zatrzymamy.

- Naprawdę? – pyta, a jej śliczna twarz się rozjaśnia.

- Tak. – Wzdycha z zadowoleniem, po czym ponownie opiera głowę na moim ramieniu i wtula się w mój bok. – Jesteś najlepszy.

Jezu pierdolony Chryste.

Maniak, który wiezie nas z lotniska do hotelu na Time Square, w którym się zatrzymujemy, ma szczęście, że nie znokautowałem go do czasu aż docieramy. Byłem cholernie wkurzony, że naraził moją rodzinę na niebezpieczeństwo. Myślę, że wszyscy odczuliśmy ulgę, docierając na miejsce

w jednym kawałku. Zbyt wiele razy niewiele brakowało. Ross nawet mu nagadał, kiedy wyciągaliśmy walizki z samochodu, na co parsknąłem śmiechem.

Kocham tego faceta.

Choć byłem wdzięczny, że przeżyliśmy transfer z lotniska, to byłem także ciężko rozczarowany nie widząc ani grama śniegu w Nowym Jorku. Ani jednego cholernego płatka. Było zimno. Właściwie, przenikliwie zimno, ale śniegu brak. Mam nadzieję, że nie leciałem tu z całą rodziną tylko po to, żeby odmrozić sobie jaja.

Portier poukładał wszystkie nasze walizki na wózku, podczas gdy ja poszedłem do recepcji, aby nas zameldować. Jaxon, Levi i Eve zostają z nami w naszym apartamencie, ale zabukowałem także podwójny pokój dla rodziców, aby mieli miejsce dla dzieci, by wziąć je na noc, jeśli będę tego potrzebował. Z tego, co możecie już stwierdzić, znalezienie sposobu na uprawianie niezakłóconego seksu z moją żoną zawsze znajduje się z przodu mojej głowy.

Z powodu różnicy czasu pomiędzy krajami, w Nowym Jorku jest 17:00, kiedy w końcu docieramy do naszego apartamentu. Wszyscy byliśmy wykończeni i gotowi, by walnąć się do łóżka. Indi poszła wykąpać dzieci, podczas gdy ja zamówiłem obsługę pokojową, abyśmy mogli coś zjeść zanim zaśniemy.

Przez kolejne kilka dni robiliśmy wszystkie, typowe dla turystów rzeczy – Statua Wolności i Central Park, to tylko kilka z nich. Zaliczyliśmy także cholerną ilość zakupów. Indiana nie mogła uwierzyć, jakie tanie było tutaj wszystko, więc zdecydowanie to wykorzystała. Jednak nie jestem pewien, jak zdołamy przywieźć to wszystko do domu.

Bezpiecznie jest powiedzieć, że żadne z nas nie było przygotowane na taką ilość ludzi na ulicach Nowego Jorku – pieprzone szaleństwo. Oszłomiło mnie to. Indi ścisnęła dłonie chłopców, kiedy gdzieś wychodziliśmy, a ja pchałem wózek z Eve. Teraz już wiem, dlaczego mówią, że to miasto nigdy nie śpi. Pieprzcie mnie.

Wigilia nadeszła szybko i ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu nadal nie było śniegu. Pomimo tego, że wszyscy spędzaliśmy świetnie wakacje, czułem się zawiedziony i pokonany. Jej lista konkretnie określała białe święta, a nie tylko cholernie zimne.

Później tej nocy, kiedy dzieci były już w łóżkach, Indi i ja przytuliliśmy się na kanapie, przed sztucznym ogniem. Poprosiłem pracownicę biura podróży, aby załatwiła mi pokój z kominkiem, ale ze względu na zagrożenie pożarowe, to było najlepsze, co mogła zrobić. Wyglądał jak prawdziwy, więc byłem zadowolony.

Udało mi się także zorganizować u obsługi hotelowej dużą, udekorowaną choinkę, którą postawili w naszym pokoju. *Co to byłyby za święta bez choinki?* Indi kupiła wczoraj dla dzieci skarpety świąteczne i powiesiła je na obramowaniu kominka. To był miły dodatek. Jedyne, czego teraz potrzebujemy, to pieprzony śnieg.

- Przykro mi, że nie ma śniegu – mówię, przyciągając ją bliżej. Czuję się jak kutas przez to, że ją zawiodłem. Śnieg przewidywany jest na dzień naszego odlotu. Normalnie rewelacja, tylko, że będzie już wtedy po świętach.

- Nie masz, za co przeproszać. Podarowałeś mi i dzieciom niesamowity prezent. Ze śniegiem czy bez, nigdy nie zapomnę tych wakacji. – Przesuwa ciało tak, że jest zwrócona do mnie przodem i jej usta spotykają moje. – Jesteś niesamowitym mężem i ojcem za to, że to zrobiłeś. Kocham to, że nie zawahasz się przed niczym, aby nas uszczęśliwić.

Jej słowa powodują gulę w moim gardle. Pochylając się do przodu, popycham ją na plecy i kładę się na niej.

- Kocham cię. – Ona zawsze wie, co powiedzieć, abym poczuł się lepiej.

W chwili, kiedy moje usta dotykają jej, a dłonie wślizgują się pod jej sweter, następuje cholerne pukanie do drzwi. Kurwa, nic nie idzie dziś po mojej myśli. Całuję ją w nos i instruuje, aby się nie ruszała, podczas gdy idę pozbyć się tego, kto stoi za drzwiami.

- Mam pudełka, które prosił pan aby przynieść dziś wieczorem do pańskiego pokoju, sir – mówi portier, kiedy otwieram drzwi. Cholera, prezenty. Byłem tak pochłonięty brakiem śniegu, że prezenty dla dzieci totalnie wyleciały mi z głowy.

Po tym jak pomagam mu rozładować wózek, podaję mu napiwek. Nadal przyzwyczajam się do robienia tego. Nie robimy tego w domu. Jediną osobą, której nie dałem napiwku odkąd tutaj jesteśmy był ten cholerny kierowca, który odebrał nas z lotniska.

Cóż, w zasadzie dałem mu napiwek, ale nie pieniężny. Kiedy nasze torby były już wypakowane z samochodu, stanął przede mną z wyciągniętą ręką. Unosząc brew posłałem mu pytające spojrzenie.

- Musisz dać mu napiwek – powiedziała Indi, szturchając mnie.

Miałem dla niego idealny napiwek.

- Chcesz napiwku? Zdobądź pierdolone prawo jazdy, kretynie. – Indi sapnęła obok mnie jak tylko te słowa opuściły moje usta, ale słyszałem jak Ross chichocze z tyłu. Ktoś musiał to powiedzieć. Zabije kiedyś kogoś, jeśli nadal będzie tak jeździł. Dzieci stały już w lobby z moją mamą, aby uniknąć zimna. Nigdy tak przed nimi nie przeklinam.

- Co jest w tych wszystkich pudełkach? – pyta Indi, kiedy podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie.

- Otwórz, a zobaczysz.

Sapie, jak tylko usuwa taśmę i ściąga wieko pierwszego z nich i zakrywa usta dłońmi.

- Och. Mój. Boże. Carter, to są wszystkie prezenty dzieci z domu.

- Wiem. Wysłałem je tutaj kilka tygodni temu.

- Cudownie – mamrocze z wyraźnym szokiem na twarzy. - Naprawdę przeszedłeś sam siebie.

Kiedy wszystkie prezenty są już rozpakowane i leżą pod choinką, wciągam Indi w ramiona.

- Chodźmy do łóżka i skończymy to, co zaczęliśmy, kiedy tak niegrzecznie nam przeszkadzono.

- Brzmi wspaniale. – Wspina się na palce i lekko muska moje wargi. Podczas gdy wyłączam sztuczny ogień, Indi podchodzi, aby zasłonić zasłony

przy sięgającym od podłogi do sufitu oknie. – Carter, spójrz. Jasna dupa, pada śnieg – piszczy.

Podchodzę do niej i widzę jej uśmiech odbijający się w oknie i małe, białe płatki śniegu spadające z nieba.

Dzięki, kurwa, za to.

Jakimś małym cudem, kiedy rano się budzimy, nadal pada. Całe miasto przykryte jest białym puchem. Wygląda to majestatycznie. Nie jestem pewien czy dzieciaki są bardziej podekscytowane śniegiem, czy prezentami. Widok czystej radości na twarzach rodziny, to najlepszy prezent, jaki ktokolwiek mógłby mi dać.

- To dla ciebie – mówię do mojej pięknej żony, podając jej małe pudełko. – Wesółych świąt.

- Wesółych świąt – odpowiada, obejmując mnie i mocno ściskając.

- Otwórz. – Obserwuję, jak z podekscytowaniem rozrywa papier.

- Carter – szepcze. W oczach wzbierają jej łzy, kiedy krzyżuje je z moimi. Kupiłem jej parę diamentowych, inkrustowanych kolczyków w kształcie płatków śniegu.

- Coś, co będzie ci przypominało o twoich pierwszych białych świątach – mówię jej.

- To najlepsze święta na świecie. Nigdy ich nie zapomnę.

- Lepsze od naszych pierwszych świąt? – pytam, kiedy obejmuje mnie rękoma.

- Nie. Nic nie pobije tamtego dnia. To był dzień, w którym poślubiłam mężczyznę marzeń.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, który formuje mi się na twarzy. Kocham to, że uważa mnie za mężczyznę marzeń.

- Otwórz kopertę – instruuję ją.

- Bilety na wspinaczkę na most Sydney Harbour – piszczy. – Och. Mój. Boże. Znalazłeś moją listę?

- Jaką listę? – Chichoczę.

Po zjedzeniu wielkiego śniadania z rodzicami w hotelowej restauracji, proszę Indi by zabrała dzieci ponownie do pokoju i porządnie je opatulia. Muszę się wymknąć i ogarnąć kilka rzeczy zanim wyjdziemy.

Zajęło mi niemal godzinę, by zdobyć to, czego potrzebowałem, ale byłem cholernie wdzięczny, że mi się udało. Wiem, że tyle czasu minęło, ponieważ mam na ręce złoty zegarek, który dostałem od Indi pod choinkę. Wygrawerowała z tyłu „Mój mężczyzna na zawsze”. Kurewsko to kocham... kocham ją.

- Co jest w torbie? – pyta Indi, kiedy wracam do pokoju.

Podaję ją jej, a ona zagląda do środka.

- Marchewka, szalik i czarne guziki? – Marszczy twarz, kiedy na mnie patrzy.

- Idziemy do parku, by ulepić bałwana - mówię z uśmiechem, kiedy rzuca mi się w ramiona.

- Czy te niespodzianki kiedyś się skończą?

- Nope – mówię z chichotem.

- Dajesz mi tak wiele.

- Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co ty mi dałaś w ciągu ostatnich lat, Indiano? I nie mówię tylko o trójce naszych pięknych dzieci. Od samego początku dostrzegłaś we mnie dobro, kiedy nikt inny go nie widział. Kochałaś bękarta, którego nikt inny nie kochał. A w chwili, kiedy przestałaś ze mną walczyć i wreszcie zgodziłaś się mnie poślubić, uczyniłaś ze mnie

najszczęśliwszego faceta na świecie. Nigdy nie będę w stanie ci się za to odpłacić.

- Nigdy nie przestanę cię kochać – mówi, kładąc czule usta na moich wargach.

- Ja także nigdy nie przestanę cię kochać. – Kiedy w końcu mnie puszcza, odsuwa się, po czym unosi rękę i szczypie mnie w bok.

- Ałć. Za co to było?

- Znalazłeś moją listę, Carter – mówi, mrużąc na mnie oczy.

Wybucham śmiechem, ponownie wciągając ją w ramiona.

- Och, *tę* listę? – odpowiadam, całując ją w czubek głowy. – Taa, znalazłem twoją listę, kochanie.